№ 232. Warszawa, Poniedziałek 19 Listopada / 1 Grudnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 3 (złp. ...0); kwartalnie rs. 3 (złp. ... W Cesarstwie tak sa... prowincji ... dodaniem ... 1 kwar-

Jutro Ś. Bibjanny P. M.
Wschód słońca o g. 7 m. 50.—Zach. o g. 3 m. 49.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. zimna 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Marja Mikołajewna, wdowa po Jego Ces. Wys. Księciu Maxymiljanie *Leuchtenbergskim*, wraz z Synami JJ. CC. WW. Sergjuszem i Jerzym Maxymiljanowiczami, Książętami Romanowskiemi, Książętami Leuchtenbergskiemi, i córkami JJ. CC. WW. Marią i Eugenją Maxymilianównemi, Księżniczkami Romanowskiemi Księżniczki Leuchtenbergskiemi, oraz osobami w orszaku przybyłemi, w dniu wczorajszym opuściła miasto tutejsze, udając się koleją żelazną za granicę.

Ukazy Cesarskie do Rządzącego Senatu z dnia 19 Października 1856 roku:

I. Zwracając wzgląd na długoletnią stale odznaczającą się służbę biskupa Rzymsko-Katolickiego Wileńskiego, Wacława *Żylińskiego*, Najmiłościwiej Rozkazujemy mu być Arcy-biskupem Mohylewskim, Metropolitą Wszech tego Wyznania Kościołów w Cesarstwie Naszem i Prezesem Rzymsko-Katolickiego Duchownego Kollegjum.

II. Wileńskiemu prałatowi Wincentemu *Lipskiemu*, Najmiłościwiej rozkazujemy być biskupem sufraganem Rzymsko-Katolickiéj Tiraspolskiéj djecezji.

— Przez Najwyższe Dyplomy, mianowani zostali kawalerami orderu Stéj Anny kl. 1széj z koroną Cesarską, jenerałowie-majorowie: naczelnik wojenny kaliski, książę *Golicyn 4ty*, i p. o. członka audytorjatu polowego armji 1széj *Lewicki-Leontiew*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu cywilnego Królestwa Polskiego

(Dokończenie.

VI. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rząd. spraw wewn. i duch., mianowani: tłumacz rządu guber. Radomskiego, radca hon. Józef *Elżanowski*, p. o. urzędnika do szczególnych poruczeń przy gubernatorze cywilnym gub. Płockiéj; tłumacz rządu gub. Warsz. Ign. *Świętochowski*, p. o. urzędnika do szczeg. por. przy gubern. cywil. gub. Warsz.; młodszy pomoc. naczelnika kanc. w rządzie gub. Warsz., sekr. koleg. Kajetan *Wielogórski*. p. o. tłumacza w tymże rządzie gub.: tłumacz rządu guber. Warsz. Ignacy *Mrozowski*, p. o. młod. pomoc. nacz. l. kanc. w tymże rządzie guber.; kancelista rządu gub. Warsz. Adam *Łaszczyński*, p. o. tłumacza w tymże rządzie gub.; podrachm. wydz. admini. w rządzie gub. Warsz. Bolesław *Tryllerowicz*, p. o. rachm. tegoż wydz.; aplikant komisji rząd. spraw wewn. i duch. Mikołaj *Biernacki*, p. o. podrachm. wydz. admini. w rządzie gub. Warsz.; kancelista rządu gub. Warsz. Marcelli *Krajewski*, p. o. podsekr. wydziału wojs. w tymże rządzie gub.; dziennikarz pom. archi. wydz. wojsko. w rządzie gub. Lubel. Aloizy *Mikulicz*, p. o. sekr. wydz. admini. w tymże rządzie gub.; dziennikarz pomocnik archiwisty wydz. polic. w rządzie gub. Radomskim Lud. *Bystydzieński*, p. o. pomocnika adjunkta prawnego w tymże rządzie guber.; aplikant rządu gub. Lubel. Wład. *Ejdziatowicz*, p. o. dziennikarza pomoc. archi. wydz. wojskowego w tymże rządzie gub.; tłumacz pism rossyjskich w biurze naczel. pow. Bialskiego Mich. *Warunkiewicz*, p. o. sekr. 2go wydz. wojsko. w rządzie gub. Lubel.; rachmistrz biura naczel. pow. Gostyń. Edw. *Kühn*, p. o. sekr. w tymże biurze; tłumacz pism rossyjskich w biurze nacz. pow. Gostyńskiego Teodor *Pelka*, p. o. rachm. w tymże biurze; kancelista biura naczel. pow. Łowic. Ant. *Woszczalski*, p. o. tłumacza pism rossyjskich w tymże biurze; sekr. 2gi wydz. wojsko. w rządzie guber. Lubel. Karol *Jamiołkowski*, p. o. tłumacza pism rossyjskich w biurze naczel. pow. Bialskiego; archiwista dziennikarz biura nacz. pow. Stopnicktego Józef *Wojcicki*, p. o. rachm. biura naczel. pow. Olkuskiego; archiwista dziennikarz biura nacz. pow. Bialskiego Hieronim *Czopiński*, p. o. rachm. tegoż biura; tłumacz pism rossyjs. w biurze naczel. pow. Przasnyskiego Bonifacy *Krzywicki* p. sekr. w tymże biurze; ławnik-kassjer m. Piotrkowa w gub. Warsz. Adam *Łuczyński*, p. o. radnego kassjera tegoż miasta; aplikant biura nacz. pow. Piotr. Fran. *Goliszewski*, p. o. burmistrza m. Pławna w gub. Warsz.; burmistrz m. Serokomli w gub. Lubel. Alex. *Libicki*, p. o. burmistrza m. Łysobyki w tejże gub.; b. exped. poczty w Wieluniu Fran. *Manduka*, p. o. burm. m. Osmolina w gub. Warsz.; sekretarz magistr. m. Gombina w gub. Warsz. Jan *Swierkowski*, p. o. burm. m. Rychwała w tejże gub.; b. kancelista biura nacz. pow. Lipn. Fran. *Ryczyński*, p. o. burm. m. Skempe w gub. Płockiéj; kassjer m. Koszyc w gub. Radomskiéj Józ. *Skwarczyński*, p. o. burm. m. Działoszyc w tejże gub.; b. zastepca wójta gm. Piórków w gub. Radom. Ant. *Szczepański*, p. o. burm. m. Bogoryi w téjże guberni. b. kanc. magistratu m. Piszczaca gub. Lubel. Stan. *Piwoni*, p. o. sekr. kwaterun. w magistracie m. Biały w tejże gubernji. Przeniesieni dla dobra służby: pomocnik naczel. pow. Lubelskiego Stanisław *Kiersz*, na p. o. pomoc. nacz. pow. Krasnostawskiego; pomocnik naczelnika powiatu Krasnostawskiego, sekr. koleg. Bonifacy *Machnicki*, na p. o. pomc. naczel. pow. Lubelskiego; tłumacz biura nacz. pow. Sieradz., sekr. kol. Fel. *Kleszczyński*, na p. o. tłumacza w biurze naczel. pow. Łęczyckiego; burmistrz m. Kocka w gub. Lubelskiéj Józef *Białkowski*, na p. o. burm. m. Parczewa w tejże guber.; burm. m. Łysobyk w guber. Lubel. Xawery *Broniewski*, na p. o. burmistrza m. Kocka w tejże gub.; burm. m. Kraśnika w gub. Lubel. Flor. *Skalski*, na p. o. burm. m. Wohynia w tejże gub.; burmistrz m. Wohynia w gub. Lubel., radca hon. Józef *Liber*, na p. o. burm. m. Kraśnika w tejże gubernji. Na własne żądanie: tłumacz biura nacz. pow. Łęczyckiego 9éj kl. Stani. *Trzeciak*, na p. o. tłumacza w biurze naczel. pow. Gostyń., i tłumacz biura nacz. pow. Łowickiego Józef *Wolski*, na p. o. tłumacza w biurze naczel. pow. Sieradzkiego. Uwolnieni od służby z powodu przejścia do służby w innéj władzy; rachmistrz wydz. admini. w rządzie guber. Warsz. Alex. *Pomorski*, i podsekr. wydz. wojsko. w rządzie guber. Warsz. Mikołaj *Terlecki*. Z powodu osłabionego zdrowia: sekr. kwaterun. m. Biały w guber. Lubel. Karol *Durlach*; burmistrz m. Osmolina w gub. Warsz. Szczęsny *Filipowicz*. Oddalony ze służby za naduzycia w służbie: burmistrz m. Radzanowa w gub. Płockiéj Józef *Rogaliński* — W wydziale komisji rząd. sprawiedliwości, mianowany: djetarjusz w komissji rząd. sprawiedl. Wojc. *Wilczyński*, p. o. sekr. klassy 2éj w tejże komissji. Uwolniony od obowiązkow z powodu kalectwa: archiwista sądu policji popr. wydz. Łomżyńskiego Wiktor *Kopczyński* — W wydziale komisji rząd. przych. i skarbu, mianowani: komissarz leśny, radca hon. Jan *Janczewski*, p. o. urzędnika do szczeg. poruczeń; assessor nadleśny przy rządzie gub. Radomskim, radca hon. Adolf *Łąpiński*, p. o. komissarza leśnego; nadleśniczy leśn. Szydłowiec Max *Chełmiński*, p. o. assessora nadleśn. przy rządzie gub. Radomskim; adjunkt leśny, sekr. kol. Józef *Rostkowski*, p. o. nadleśn. leśn. Lubartów; podleśny w leśn. Klonowo Edm. *Konkolewski*, p. o. adjunkta leśnego w wydz. dóbr i lasów; podleśny w léśn. Suwałki Fran. *Mrozowski*, podleśnym sprawującym urząd leśny Sudargi; strażnik leśny Sudargi Bartłomiéj *Wydrzyński*, p. o. podleśn. strażo. w leśn. Hańcza; podleśny biur. Józef *Skowroński*, p. o. podleśn. straż. w leśnictwie Klonowo; podleśny biur. Juljan *Grabowski*, p. o. podleśn. straż. w leśn. Suwałki: były podleśny biur. Zygm. *Janczewski*, p. o. podleśn. biur. w leśn. Sereje; praktykant Wład. *Suchecki*, p. o. podleś. biur. w leśn. Wyszków. Przeniesieni dla dobra służby: podleśny straż. w leśn. Pilwiszki sekr. koleg. Adam *Augustowski*, na p. o. podleśn. strażowe-

---

NAJNOWSZE SWATY.

SZKIC DO KOMEDJI.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Dokończenie).

— Serce moje! duszo moja! tyś tu, tu— woła potykając się znów o krzesło Stanisław, a porwawszy ją w swoje objęcia, okrywa pocałunkami szepcząc: — jesteś więc, nikt nas już nie rozdzieli! nikt!

— Nikt Stasieczku, nikt! — odpowiada mu piskliwy głosik kaszląc przeciągle.

— Co to? kto tu jest?

— Ja mój Stasieczku, twoja dozgonna Agnieszka.

— Co? tyś nie Marynia?

— Jaka Marynia? cóżeś ty zwarjował Stasieczku?

— Ciotka, ciotka, o mój Boże! niegodziwy Jankiel co on mi narobił!!! krzyczy młodzieniec chwytając się za głowę.

— Panie Stanisławie; co to jest moi państwo, kpiny jakieś... gwałtu! świecy!

— Cicho, nie krzycz pani, ja sam zapalę... na Boga cicho! ot zaraz mam zapałkę.

— Idę, uciekam moi państwo — co to jest drzwi zamknięte! — o rany Boskie! zgubionam, gwałt, napad! ratujcie! — woła panna Agnieszka szarpiąc za klamkę — oszukaństwo, przemoc, moi państwo!

— A cicho mi, po co tu asani przyszłaś, ja cię nie potrzebuję u djabła stary gracie — syczy młodzieniec zapalając świece.

— Puść mię zaraz ty zwodzicielu!..

— Ależ uspokój się pani, to pomyłka, oczywista pomyłka.

— Jakto pomyłka! — krzyczy rozjątrzona ciotunia, kto przysłał Jankla? że jutro wyjeżdża, że dziś pszenicę chce kupić? kto mię zwiódł. kto na moją uczciwą sławę czyha? moi państwo!

— Ależ bój się pani Boga, co ci się śni, szaleństwo, ktoby śmiał... ktoby chciał..

— Puść mię pan zaraz! o rany Boskie, niech no kto usłyszy albo zobaczy, zgubionam na wieki! — sam na sam z młodym mężczyzną... Ha a to cóż? — szepcze odskakując ode drzwi — ktoś puka...

— Stachu otwórz! — no prędzej!... do miljon bataljonów — woła pułkownik.

— Panie! zlituj się nie gub mię, nie otwieraj!

— To wuj, to wuj pułkownik, o mój Boże co ja zrobię teraz, widać żyd zamknął.

— Otworzysz czy nie! bo...

— Panie Stanisławie... moi państwo... na wszystko cie proszę, jeżeli ci... nie odzywaj się, ja się schowam gdzie — krzyczy zatrwożona ciotunia biegając po pokoju z zamiarem wejścia pod łóżko.

Młodzieniec roztargniony cofa się ode drzwi, ale w téj samej chwili oko jego zabłysło dziwnym ogniem wesela, bo przyskoczywszy do łóżka mówiąc prędko:

— Słuchaj pani, wybieraj: albo wstyd publiczny i zguba twoja, albo zezwól na małżeństwo moje z Marynią twoją siostrzenicą, którą znam od dwóch lat i kocham zapamiętale...

— Co ja słyszę moi państwo! oszukaństwo znów! nigdy! za te same podłości... nigdy!

— Wybić drzwi! — odzywa się znów szturmujący wujaszek — tam ktoś jest, héj panie Jankiel siekiery! to pewno złodziéj.

— Ratuj! na miłość Boską ratuj! — woła z rozpaczą Agnieszka!

— Pozwolisz pani? pozwolisz? ja cię na klęczkach błagam, nie tamuj szczęścia dwom ko-

go w leśn. Suwałki; podleśny straż. w leśn. Suwałki Winc. *Zacharkiewicz*, na p. o. podleśn. straż. w leśn. Pilwiszki; podleśny straż. w leśn. Pabianice, sekr. prowinc. Jul. *Lossau*, na p. o. podleśn. straż. w leśn. Nowogród, i podleśny straż. w leśn. Nowogród Józef *Sobocki*, na p. o. podleśnego strażow. w leśn. Pabianice. Zdegradowani za uchybienia w służbie: nadleśn. leśn. Marjampol Tad. *Krauze*, na podleśnego straż., i podleśny straż. w leśn. Buchta Ign. *Brotkowski*, na strażnika leśnego. Uwolnieni od obowiązków na własne żądanie; urzędnik do szczeg. poru. w służbie leśnéj, radca dworu Lud. *Nowicki*, i podleśny sprawujący urząd leśny Sudargi, sekr. kol. Jan *Jabłoński*. — W okręgu naukowym Warszawskim, mianowani; w zarządzie okręgu nauko. Warsz., młodszy pomoc. naczel. stołu, sekr. koleg. Władysław *Grabowiecki*, starszym pomocnikiem nacz. stołu; kanceliści klassy 1éj. Xawery *Dorantowicz* i Xawery *Milkowski*, młodszymi pomocnikami naczelnika stołu. — Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników, podsekretarz klassy 1éj kancelarji rady admini. Król. Konst. *Cedrowski*; rachmistrz biura naczelnika pow. Bielskiego Felix *Skiwski*; burmistrz m. Parczewa w gub. Lubelskiéj Walenty *Kuffridt*; burmistrz m. Bogorji w gub. Radomskiéj Ferdynand *Hejdrich*; burmistrz m. Skempe w gub. Płockiéj Józef *Trojanowski*, burmistrz m. Pławna w gub. Warszawskiéj Wawrzyniec *Krzemiński*, i sędzia pokoju okr. Rawskiego Alexander *Leszczyński* — (Podpisał), Namiestnik, Jenerał Adjutant, Książę *Gorczakow*.

Główna kassa oszczędności. — W tygodniu upłynionym do dnia 18 (30) listopada roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 68, na które, tudzież na dawniejsze w 345 wnioskach, złożono rubli sr. 4,631 k. 70. Na żądanie 50 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 13 kop 1), rub. sre. 2,448 kop. 87 i umorzono książeczek oszczędności 20. Przeto uczestników 8,442 posiada kapitał rubli sreb. 341,281 kop. 30. — Naczelnik assesor kollegjal. *Giedroyć*. — Buchalter *Krauze*.

Oświetlenie gazem.

§ 1.

Dawno spostrzeżono że materje organiczne; odpowiednio ogrzewane w zamkniętych naczyniach, rozkładają się na swe pierwiastki, które nastęnie łącząc się wydają różne gazy, płonące przy pewnym stopniu ciepła. Jednakże dopiero w końcu zeszłego wieku, myśl użycia gazów powstałych z prażenia ciał organicznych do oświetlania, weszła w dziedzinę przemysłu. Murdoch anglik (1792) i Lebon francuz (1786) poczytywani są za wynalazców oświetlania gazowego; trudno bowiem rozstrzygnąć któremu z nich należy się główna zasługa, czy temu co pierwszą myśl rzucił, czyli temu co pomysł podał w formie praktycznéj najwięcéj zbliżonéj do dzisiejszego stanu tego przemysłu. Lebon urządziwszy swą termolampę podał jednocześnie teorję tego działania, Murdoch zaś pierwszy zastosował oświetlenie gazowe na większą skalę w wielkim zakładzie machin parowych w Soho, należącym do Watt'a i Boltona, dla tego obadwa najwłaściwiéj za twórców téj ważnéj dziś gałęzi poczytywani być winni. Do otrzymania gazu wszystkie niemal materje organiczne użytemi być mogą. I tak można wydobywać gaz z drzewa, jak to czynił jeszcze Lebon, i jak to dotąd widzimy w Monachium na stacji kolei żelaznéj; lecz pomimo szybkości z jaką produkuje się wielka ilość gazu, pomimo dobrego węgla otrzymywanego z retort, ten sposób na wielką skalę nie jest praktykowanym z powodu drogości otrzymywanego gazu i wyniszczenia powszechnego lasów. Do fabrykacji gazu mogą służyć oleje, zmieniające się z wielką łatwością na gaz palny, skoro puszczane będą małym strumieniem na rozpalone np. węgle, aby się rozlewały na wielką powierzchnię i przez to łatwiéj rozkładały. Sposób ten jest kosztowny i w rzadkich przypadkach na większą skalę użytym być może. Gaz wydawać mogą wody mydlane pozostające w znacznéj ilości na fabrykach gdzie czyszczą wełnę; lecz samo przez się rozumie się, że ten sposób w bardzo rzadkich miejscowościach praktykowanym być może. Miasto Reims i inne podobnie fabryczne, były przez pewien czas tym sposobem oświetlane.

Żywice służyć mogą bardzo korzystnie do fabrykacji gazu: wydają bowiem gaz posiadający światło podwójnéj mocy; lecz pomimo tego, cena tego surowego materjału względnie jest za wielką, aby go do oświetlania miast używać można.

Nakoniec bardzo dobry gaz wyciągnąć się daje z wodorodków węgla, smoły otrzymywanéj przy dystyllacji węgli kamiennych; z wody któréj wodoród przepuszcza się przez dystylującą się smołę (*) i t. p.

Mamy więc wiele sposobów otrzymywania gazu oświetlającego, wybór któregokolwiek z nich polega na możności fabrykowania dobrego i taniego gazu. Powszechnie fabrykacja gazu prowadzi się na węglach ziemnych obficie w różnych miejscach Europy natrafianych, względnie najtańszych bo pozostawiających koks, którego pokup jako materjał opałowy wynadgradza w bardzo znacznéj części koszta fabrykacji samego gazu. O takim przeto gazie w dalszym ciągu mówić będziemy. W opisie zwrócimy główne uwagę na ważniejsze tylko punkta, nie wchodząc w szczegóły konstrukcji samėj fabryki, które zresztą dokładnie bez pomocy figur, ani wyłożone, ani zrozumiane być nie mogą.

Cały proces fabrykacji gazu podzielić można na dystyllację węgla kamiennego, oczyszczenie otrzymanego gazu i jego rozprowadzenie.

Węgle dystylują się w retortach surowcowych lub glinianych kształtu walców, mających za podstawę koło, elipsę, lub inną linję krzywę do poprzednich zbliżoną.

Lecz z tych różnych form, najlepsze w praktyce są retorty mające w przecięciu literę ⌂; albowiem przedstawiają większą powierzchnię ogrzewalną, dystyllacja w nich odbywa się regularniéj i są trwalsze. Średnia długość retort tak surowcowych jak glinianych wynosi około 7 stóp.

(*) Sposób ten, wynaleziony w r. 1834 przez Jobard i zastosowany pod Paryżem w Batignolles, polegał na rozkładaniu wody przez rozpalone do białości węgle drzewne i przepuszczanie otrzymanego ztąd wodorodu przez smołę. Fabrykacja bardzo krótko trwała. W r. 1847, Gillard otrzymywał wodoród z rozkładu wody przez węgle drzewne; kwas węglany jednocześnie powstający oddzielał; a dla uczynienia świetniejszym płomienia połączenia palącego się wodorodu wstawiał w płonący wodoród knot z platynowego c[illegible]kiego drutu.

Dotąd stanowczo nie wyrzeczono któremu z używanych materjałów należy dać pierwszeństwo; żelazne retorty prędzéj się rozgrzewają, nie tak łatwo ulegają pękaniu, ale są droższe od glinianych; dobrze zaś wyrobione retorty z gliny ogniotrwałéj. szczególniéj też przy umiejętném prowadzeniu pieców. są bardzo wytrzymałe i dziś najwięcéj używane. Głównym zarzutem przeciw glinianym retortom jest ich zbytnia dziurkowatość w skutek któréj w początkach gaz z nich uchodzi. Szybko jednak pory zabijają się drobnym węglem powstałym z rozkładu gazów wodorodno-węglowych, a w skutek dłuższego użycia osad węglowy zgromadza się szczególniéj w głębi, wyściela wnętrze retorty do pewnéj grubości tak, że przez to objętość ich się zmiejsza. Ten osad nadzwyczaj twardy, dźwięczny, powszechnie jest dziś używany do wyrabiania równoległościanów węglowych wchodzących w skład stosu galwanicznego Bursena.

Produkta powstałe podczas prażenia węgli wychodzą rurami żelaznemi, następnie się ochładzają i oczyszczają (jak to niżéj opiszemy) tak aby ostatecznie pozostały tylko gazy zdolne do palenia. Gaz bowiem, uchodzący z retort, składa się głównie z wodorodu dwuwęglowego, olejków lotnych w kształcie par, a przytém z niedokwasu węgla, wodorodu węglowego, czystego wodorodu, kwasu węglanego, połączeń amoniakalnych, kwasu wodorodno-siarkowego, pary siarczyku węgla i t. p. Z téj liczby różnych gazów tylko wodoród dwuwęglowy i pary olejków lotnych są najstosowniejsze do oświetlania, inne wypada o ile można usunąć, gdyż jedne jak niedokwas węgla, wodoród, wodoród węglowy, bardzo słaby wydają płomień, drugie wcale się nie palą jak kwas węglany, a nakoniec wodoród siarkowy i połączenia amoniakalne odrażający wydają zapach.

Ilość tych gazów z różnych gatunków węgla bywa bardzo odmienną i dla tego wybór rodzaju węgla do fabrykacji gazu jest rzeczą bardzo ważną.

W skład węgli ziemnych wchodzą kwasoród, wodoród, węgiel, siarka, azot, żelazo i części ziemne. Węgle w pokładach stanowiących najniższe warstwy, są zwykle najbogatsze w czysty węgiel: są suche, trudne do palenia, wypalone mało zmieniają się na wadze i takie zwykle zowiemy antracytami. Przeciwnie, węgle późniejszego utworu, zajmujące wyższe pokłady, są po większéj części przesiąknięte materjami lotnemi i nie tyle są bogate w węgiel, tu należą węgle kamienne zwane tłuste, półtłuste, lignity etc.

Pierwsze t. j. antracyty do otrzymywania gazu nie są przydatne, z drugich zaś należy wybierać takie, które po wypaleniu dają koks niezbyt ciężki, metalicznego połysku, mało spojny, ponadymany. Najwłaściwszy do fabryk gazowych jest tak zwany węgiel tłusty o długim płomieniu, a najlepszy jego gatunek w Europie istnieje w Lancashire, gdzie ma nazwę candel coal i w Mons, gdzie go zowią flenu. Im więcéj miejscowy węgiel zbliża się

---

chającym się istotom, zezwol, to mój wujaszek znany pani pułkownik Bomba.

— Mój Boże pułkownik, co on pomyśli — dobrze, dobrze, już zezwalam, a ratuj!

— Proszę wujaszka — odzywa się uradowany Stanisław całując jéj ręce.

— A co, jesteś?

— Jankiel widać trzasnął drzwiami i klucz pewno wypadł, niech go wuj każe zawołać.

— Ny jestem, jestem, — odzywa się wybiegający z ukrycia żydek — on tam pewno leży przy progu, jest. — I roztwiera drzwi, nagle pułkownik wpada, gdy Staś trąciwszy go łokciem, mówi prędko:

— Przepraszam wuja, ale oto ciotka méj narzeczonéj będąc w mieście, raczyła oddać wizytę... i tak nieszczęśliwie się stało.

— Co ja widzę, panna Agnieszka?

— A ja panie dobrodzieju... teraz kuzynka acpana pułkownika, przecież mój wiek pozwala na takie moi państwo...

— Winszuję, winszuję i cieszę się mocno, a winszuję i przepraszam panią dobrodziejkę że tak szturmowałem jak do fortecy.

— Ny, sigste, co to jest? — pyta wściubiając głowę Jankiel.

— To jest, głupi żydzie — odpowiada śmiejąc się pułkownik — że ten mój siostrzeniec, a to ciotka jego przyszłéj żony panny Marjanny.

— Jak to? kto ciotkę? kto przyszłe rżone?

— Nie rozumiesz jeszcze? mój siostrzeniec pan Stanisław żeni się z siostrzenicą panny Agnieszki dobrodziejki panną Marjanną.

— Ny ja rozumię, ale co to jest? jak to się stało? a waj!

— Idź sobie idź z panem Bogiem.

— 500 zł. za kwadrans wypłacę — szepnął mu Stasio.

— A waj jaka to mądrze głów!... awa, na co tu bić zid na takie interesa.

— Panie pułkowniku, domyślasz się wszystkiego — wyrzekła patrząc nań miłosiernie Agnieszka, nie rób mi też wstydu, ja kobieta...

— A co też acpani dobrodziejka mówisz, jakiego wstydu?

— No, żeś mię tu zastał.

— Eh głupstwo mosanie, starą ciotkę narzeczonéj u jéj narzeczonego.

— Nie starą wujaszku, wcale nie starą — przerwał Stanisław.

— Ale i nie młodą; bo wiesz co pani, czemu mię pani nie chcesz?

— Wolne żarty pana pułkownika, ale dalibóg moi państwo, ktoby się spodziewał, że mój kochany sąsiad ma tak dorodnego siostrzeńca.

— I sam jeszcze nie stary, prawda hę?

— Tego nie powiem.

— Otóż wet za wet imość mi odpłacasz; ale teraz wymówki za front, skoro się już ułożyli, to i ja dodam: że bardzo się z tego cieszę, to zacny młodzieniec moja pani — oddaję mu majątek cały, niech się dorabia, niech pracuje, a imość pilnuj wietrznika, niech idzie twoim śladem a dobrze mu będzie.

— A moi państwo, mnie się spieszy, tam w domu nie wiedzą gdziem się podziała... panowie proszę do mnie, tam przenocujecie.

— Gdzie moja ciotka? mój Boże... Janklu nie widziałeś? — daje się słyszyć głos Maryni biegnącéj po sieni zajazdu.

— Jest tu! — odzywa się Jankiel otwierając drzwi izbedki.

— Ha ciocia, pan pułkownik... co ja widzę... pan Stanisław!

— Tak moja duszko, pan Stanisław który prosił mię o twoją rękę, czy się zgadzasz moi państwo — przemówiła ciotka.

— O dziękuję ciotuni, dziękuję serdecznie — odzywa się całując jéj ręce Marynia — panie Stanisławie, ty już wiesz jak cię kocham.

DODATEK.

do tych typów, tém może być pożyteczniejszy przy fabrykacji gazu.

Co do chemicznych cech węgli zdatnych na gaz, przekonano się, że jeżeli w węglach ziemnych jest 10% i więcéj kwasorodu, lub azotu, wtedy taki węgiel mało wydaje gazu dobrze świecącego, przeciwnie im węgiel więcéj posiada wodorodu, aniżeli go potrzeba na utworzenie par wodnych z kwasorodem w węglach zawartym, tém lepszy jest do fabryk gazowych. (**) Średnio w węglach bywa od 5—5,5 wodorodu, z któréj to ilości mniejsza połowa idzie na utworzenie wody, a reszta zaledwie, służy do utworzenia wodorodków węgla. Z tych dwóch warunków wynika trzecia cecha po któréj rozpoznawać można dobroć węgla do dystyllacji na gaz, a mianowicie że z różnych gatunków węgla kamiennego wydających koks cięźki, taki będzie najwłaściwszy, który przez wypalenie najwięcéj koksu wydaje. Ten ostatni produkt jest bardzo ważny dla fabryk gazu oświetlającego, od niego to często zależy istnienie fabryki, lub przynajmniéj powodzenie. Wiele jest takich fabryk, że ze sprzedaży koksu jeżeli jest w cenie, lub użycia jego do opalania retort na saméj fabryce, największa część wraca się kosztów. i ztąd gaz bardzo tanio może być oddawany.

Na wybór węgla wpływa i sama miejscowość fabryki. Przy różnych bowiem technicznych warunkach, fabrykant wybiera ten węgiel, który jest najtańszy. Tak np. we Francji przy brzegach używają węgla angielskiego, w środku i południu węgla z kotliny Loary, w północy węgli belgijskich, a w Metz węgli pruskich.

Niewiadomo mi czy były robione dokładniejsze próby dotyczące fabrykacji gazu z węglami krajowemi. Ponieważ w okolicach Dąbrowy są różne gatunki węgla ziemnego, jest węgiel bitumiczny o długim płomieniu, jest łupek nasiąkły smołą ziemną, oba przydatne do podobnego rodzaju fabrykacji, przeto sadzę, że powstający u nas zakład na krajowym węglu prowadzonym być może. Przedsiębierca ma podobno pod tym względem ręce zupełnie rozwiązane.

Ilość gazu otrzymywana z danéj massy węgla zależy od stanu jego skupienia; węgiel w wielkich kawałach daleko więcéj wydaje gazu, aniżeli tenże sam gatunek w okruchach. Przyczyna tego faktu zdaje się spoczywać w stracie jakiéj doznaje drobny węgiel przez zetknięcie z powietrzem.

Podobno ilość wychodzącego dobrego gazu (wodorodu dwuwęglistego) zależy wiele od stanu hygrometrycznego węgla. Z doświadczeń okazuje się że węgiel posiadający około 10% wody wydaje zaledwie $^{1}/_{3}$ części gazu wodorodu dwuwęglistego względem ilości gazu z takichże węgli, ale wysuszonych. Ogromna więc jest strata przy używaniu węgli mocno wilgotnych. Praktyka naucza, żanajlepiéj węgle do retort przeznaczone trzymać pod szopami i z nich węgle wprost do pieców prowadzić. Składanie węgli na wolném powietrzu jest rzeczą niekorzystną; działanie naprzemian się ponawiające to deszczu, to promieni słonecznych wzbudza w węglach szczególnie drobnych i pirytowych pewien rodzaj fermentacji, podczas któréj siarczyki zmieniają się w siarczany, przyczem wywiązuje się mocne ciepło sprzyjające wydzielaniu się części lotnych. W niektórych fabrykach węgle przeznaczone do retort trzymają obok pieca o ile można jak najdłużéj.

Z dobrego węgla (candel-coal) w laboratorjum ze 100 kilog. otrzymuje się około 36—40 metrów gazu; jednakże na fabrykach ilość tego gazu niedochodzi 30tu, a średnio 25iu metrów sześciennych. W téj massie gazu ilość wodorodu dwuwęglistego najprzydatniejszego do oświetlania, bo płonącego jasnym, białym płomieniem jest niewielka, zaledwie na 100 objętościach gazu z retort wychodzącego, bywa 13 gazu wodorodu dwuwęglistego a reszta innych gazów wodorodu węglowego, niedokwasu węgla, wodorodu i t. p.

Na dobroć gazu bardzo wiele wpływa sposób prowadzenia dystylacji węgla w retortach. Gdy temperatura jest za wysoka, wodorod dwu-węglowy w części się rozkłada, na czysty wodoród i wodoród węglowy, przez co wprawdzie objętość wychodzących gazów znacznie się powiększa, ale ich siła oświetlania natomiast bardzo słabieje. Przeciwnie gdy ciepło jest za małe, uchodzi z retort wiele smoły a mało gazu, a więc ostatecznie także się traci na produkcji gazu. Najlepsza temperatura jest wypalenie retort do ciepła jasno czerwonego od 900°, do 1000°.C nie dochodzącego do biało czerwonego koloru, i utrzymywanie jednostajne téj temperatury przez cały ciąg dystylacji.

Dobroć gazu zależy nakoniec od czasu przez jaki trwa dystyllacja. W pierwszych chwilach po nabiciu retort, wydobywa się najwięcéj gazu wodorodu węglowego i dwuwęglowego, a prawie nic czystego wodorodu; w najlepszych godzinach wodorodki węgla się zmniejszają, a ilość czystego wodorodu powiększa, tak że po 40 godzinach dystylacji z retort niewychodzi wcale wodorod dwu węglowy, lecz ogromna ilość czystego wodorodu (60 proc. co do objętosci) niedokwasu węgla (10). Dla tego nigdzie dystylacja węgla niepowinna być posuwaną zbyt daleko. Trudno oznaczyć czas dystylacji węgla, bo to zależy od gatunku prażonego węgla, zwykle jednak ten czas trwa od 4—6 godzin. Paryzkie fabryki prażą swój węgiel średnio tylko przez cztery godzin, bo tam muszą dobry gaz miastu dostarczać.

Najlepszą cechą po któréj można poznać dobrze ukończoną dystyllację przedstawia sam koks wyrzucany z retort. Jeżeli koks z retort wyjęty posiada kolor biały i nie wznoszą się z niego żadne płomyki, wówczas dystylacja była dostateczną, jeżeli zaś koks wyrzucany jest brunatny i pojawiają się na jego powierzchni małe płomyki, wtedy uważają technicy dystyllację za niedokończoną.

S. P.

(**) Mineralogicznie ten warunek streścić można tak, że im węgiel więcéj posiada części bitumicznych, czyli im więcéj zawiera gotowych połączeń wodorodu z węglem tém lepszy być może do fabryk gazowych.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 28 Listopada. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera telegraficzną depeszę z Konstantynopola 26 b. m., według któréj Ethem-pasza został mianowany ministrem spraw zagranicznych, a Ali-pasza i Fuad-pasza pozostają w gabinecie jako ministrowie bez wydziałów.

Madryt 25 Listopada. Dzisiejsza Gazeta madrycka ogłasza postanowienie nadające panu Salamanca przywiléj na koléj żelazną z Almansa do Alicante.

Wiadomości z naszych kolonji są pomyślne.

Bern 25 Listopada. Coraz powiększa się liczba głosów które zalecają Radzie Związkowéj aby zmieniła system traktowania sprawy neuszatelskiéj. Dziś jenerał Dufour na zwyczajnem posiedzeniu Rady Związkowéj przedstawił jéj obszerny raport względem rezultatu swojéj missji do Paryża.

Wenecja 24 Listopada. Dziś deputowani centralnéj kongregacji złożyli przysięgę.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

A M E R Y K A.

— Czytamy w *Journal des Débats:*

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych jest już zdecydowany, i pan Buchanan na następne lustrum reprezentować będzie Związek Stanów. Starać się będziemy ocenić następstwa jakie za sobą pociągnąć musi ta nominacja co do polityki wewnętrznéj Stanów Zjednoczonych; ale co się tyczy wpływu jéj na stosunki między-narodowe rządu amerykańskiego, dziwią nas bardzo uwagi następujące w najgłówniejszym dzienniku wychodzącym w New-Yorku:

Przez wybranie jednego z autorów manifestu ułożonego w Ostendzie, oświadczyliśmy rządom europejskim, że postanowiliśmy trzymać się względem nich téj polityki zaczepnéj, która tak stanowczo ogłoszoną jest w owéj deklaracji z Ostendy. Niedługo pewno czekać będziemy na objawienie się wrażenia jakie sprawi ten wybór pod względem naszych zagranicznych stosunków. Pewni jesteśmy, że giełdy Londynu i Paryża okażą natychmiast symptomy wstrząśnienia i prawie oburzenia się publicznego z tego powodu, i równie zdaje się być pewnem, że arsenały w Portsmouth i Cherbourg dadzą dotykalnie poznać sposób w jakim ten wypadek uważany jest w wysokich sferach.

Te uwagi dziennika amerykańskiego sprawiły nam, powtarzamy, nie małe zadziwienie. Bez zaprzeczenia wybór pierwszego urzędnika w Stanach Zjednoczonych jest faktem bardzo ważnym nawet dla Europy, ale rządy i ludy europejskie mają przecie nie mało zajęcia z własnemi interesami, i sądzimy, że amerykanie przesadzają w wyobrażeniu o wpływie jaki wybór pana Buchanan i wspomnienie manifest ostendzkiego wywierać mogą na giełdach Paryża i Londynu.

W jednym z romansów Dickensa znajduje się scena między pułkownikiem amerykańskim, dy-

---

— A niechże was dunder świśnie! jakieście wy się tam poznali, że ja wuj nic mosanie nie wiedziałem...

— Co wuj pan pułkownik! — o mój Boże jakżem szczęśliwa — woła Marynia klaszcząc w ręce i biegając po pokoju — na raz dostać tak dobrego Stasia mojego i tak godnego szanownego wujaszka.

— No kończcież już te uściski, będziecie potem mieli dość czasu, pojedziemy — odzywa się rozczulony pułkownik całując ich w głowy.

— A i ja błogosławię wam moje dzieci, tego moi państwo!...

— Jest tu nasa imość? — krzyczy rozczochrany Jakób wpadając do izdebki — o, o, o, loboga, a co tu tego!... a, a, a, jest imość, a dyć ja myślał że imość ten żyd ukrad na zawse.

— Cicho ty chłop głupi, tu się rżeni pan Stanisławie z panne Marynie.

— Tak, tak, mój Jakubie — odzywa się Marynia.

— A kiedyć to prawda, to dziękuje za służbę imości — mówi kłaniając się do kolan panny Agnieszki.

— Dla czego?

— Eh juścić ja wolę u młodych państwa... bo ta się i moja na co psyda, a bedziewa razem.

— Dobrze, dobrze Jakubie, będziesz u nas będziesz.

— W. pani — szepcze Jankiel zbliżywszy się do Agnieszki — jak będzie z nami?

— Cicho... skończyło się... przepadło... oddaj rewers!

— Ny niech on będzie u mnie, ja W. pani przywiozę drugie fain kawaler, nie takie oszukańskie jak ten...

— Nie chcę, nie chcę — odpowiada Agnieszka wychodząc za wszystkiemi. — A lepiéj oddaj jałówkę i dodatek za okowitę...

— Ny a to za co? co ja się najeździł, nachodził, nagadał.

— Zydzie umykaj...

— Ny co to jest... ja powiem pani.

— Ale gadaj ta gadaj, a jak ja powiem rabinowi coście indyka jadli, to was wsadzi na pokutę.

— O mój Boże i te straty, samowar zepsuty, indyk, wódka, moi państwo, tyle kosztów — szepcze Agnieszka — ho, ho, nie daruję... muszą zapłacić jak mi Bóg miły — musi Marynia zapłacić skoro go dostała.

— Uwa jakie głupie zid ze mnie! — odzywa się Jankiel po wyjściu wszystkich — ny... na drugie raz wsistkie siostrzeniec... wywiść tam na Kolfornie, daleko na koniec świat... awaj! okpili stare zid... tile strat... eh dokończył machnąwszy ręką — on się wikpił — ale głupie się same jeszcze urodzą... chwalić Boga Jankiel nie umrze z głodu... będą się rżenić!!! z Janklem pomoc będą!!!

— W wychodzącym niedawno w odcinku Kroniki artykule, pod tytułem *Literaci minores*, doszło do naszéj wiadomości, że niektóre osoby widziały obrazy z żywych osób, a pomiędzy innemi z ogólnie znanego u nas autora Wspomnień z podróży po Danji, Norwegji, Anglji i t. d. Autor tego artykułu ma sobie za obowiązek oświadczyć, dla sprostowania tego mylnego sądu, że bynajmniéj tego nie miał na celu, i sąd taki niektórych osób, témbardziéj okazuje się mylny, że *literat minor*, w którym podobieństwo do autora Wspomnień z podróży upatrują, skreślony jest jedynie jako tłómacz, zaś autor Wspomnień pisze *głównie* dzieła oryginalne. Tak więc ta oryginalność tak wybitna autora Wspomnień z podróży, powinnaby go zasłonić od wszelkich zarzutów, któremi ludzie, siląc się na odkrycie plam w słońcu, nieść usiłują naganę na utwory tego autora.

Wacław Szymanowski.

rektorem jednego dziennika, panem Jefferson Brick, i anglikiem który tylko co przybył do New-York. Obywatel amerykański mówi do niego:

»Chciéj mi pan powiedzieć który też z artykułów pana Jefferson Brick najbardziéj napsuł krwi parlamentowi angielskiemu i dworowi St. James?«

»Na honor, odpowiada anglik, nic tego nie wiem.«

»Przekonany jestem panie, że salony arystokratyczne w waszym kraju drżą usłyszawszy nazwisko Jeffersona Brick i chciałbym z ust pańskich dowiedzieć się, który też z jego artykułów najcięższe zadał ciosy?«

W całéj dalszéj podróży w Stanach Zjednoczonych, nasz anglik spotyka ciągle wielkich obywateli którzy go pytają z zajęciem i współczuciem jakie też wrażenie sprawiają ich czyny albo słowa w Europie. Nie ma ani jednego któryby nie sądził, że jego wymowa nie pozwala spokojnie spać Izbom parów i gmin, chociaż nam się zdaje, że ta wymowa właśnie je najlepiéj usypia. Przytoczymy tu jeszcze jedną scenę z romansu Dickensa, która nie tak jest romansową jak się wydaje. Tu anglik na statku parowym spotyka się z amerykaninem, który go pyta z najuprzejmiejszą miną:

»Jak też się ma królowa Wiktorja?«

»Zdaje mi się że jest zdrowa.«

»Ale też ciekawym jak jéj tam będzie ciepło jak się dowie o dniu jutrzejszym.«

»A to dla czego.«

»O, zapewnie sądzisz pan że nie dostanie febry jak się dowie co my tu czynimy.«

»Mogę panu zaręczyć że od tego nie zachoruje.«

Tu amerykanin spogląda na niego z wyrazem głębokiéj litości nad jego ciemnotą i mówi:

»Otóż muszę tedy panu powiedzieć, że żadna lokomotywa wysadzona w powietrze w naszym sławnym kraju, nie może tak się rozbić jak ta młoda niewiasta w swoim wspaniałym apartamencie w londyńskim Towerze, kiedy przeczyta następny numer tutejszéj Gazety.«

Mimowolnie przypomnieliśmy sobie te szczegóły obyczajowe czytając dziennik amerykański i widząc obawy jakie on wyraża względem spokojności rządów europejskich. Wyznajemy, że nie słyszeliśmy najmniejszego »grzmotu« z powodu wybrania pana Buchanan, nie zdarzyło nam się usłyszeć żeby w arsenałach Cherbourga i Portsmouth podwojono od tego czasu roboty, nie zdaje nam się żeby na giełdach Paryża i Londynu dał się widocznie uczuć wpływ tego wypadku zaatlantyckiego, nie dziwiłoby to nas wcale gdyby większa połowa ajentów giełdowych nie pamiętała już co to nazwano manifestem Ostendy i dla tego kilka słów tu o nim powiemy.

Dwa lata temu, w październiku 1854 roku, ministrowie Stanów Zjednoczonych w Paryżu, Londynie i Madrycie, powzięli myśl utworzenia kongresu *en trois* i dali sobie rendez vous w Akwisgranie i Ostendzie, gdzie bardzo spokojnie powzięli rozmaite rezolucje względem przyszłego losu polityki świata. Z tego uroczystego kongressu urodził się manifest, znany od owego czasu pod nazwą manifestu Ostendzkiego, a którego głównem postanowieniem było przyłączenie wyspy Kuby do Stanów Zjednoczonych. Trzéj ministrowie w raporcie przestawionym rządowi amerykańskiemu zalecali mu aby najprzód ofiarował rządowi hiszpańskiemu pewną summę za przedaż téj kolonji. Hiszpanja, mówili oni, potrzebuje bardzo pieniędzy i chętnie przeda Kubę, a Kuba jest nieodbicie potrzebną dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Bezpośrednie kommunikacje między Stanami Atlantyku i temi które kąpią się w oceanie Spokojnym, byłyby zawsze w niebezpieczeństwie, dopóki Kuba będzie w rękach obcego mocarstwa. Zresztą Hiszpanja o mało już nie straciła téj kolonji przez powstanie, daleko korzystniéj byłoby odstąpić ją za pieniądze.

Pomimo tak pięknego dowodzenia, autorowie manifestu nie bardzo jak widać liczyli na przychylenie się Hiszpanji, bo wzięli na uwagę i to coby należało uczynić jeśliby odmówiła przedaży i dodali:

»Jeślibyśmy ofiarowali Hiszpanji w zamian za wyspę Kubę daleko więcéj niż ona obecnie istotnie jest warta, a ta propozycja zostałaby odrzuconą, wtedy należałoby zbadać czy posiadanie Kuby przez Hiszpanję nie jest rzeczywiście niebezpieczeństwem dla wewnętrznego pokoju i dla istnienia naszego ukochanego związku. Jeśli na to pytanie wypadnie potwierdzająca odpowiedź, wtedy według wszelkich praw Boskich i ludzkich, będziemy mieli prawo wydrzeć ją Hiszpanji, jeśli tylko zdołamy to uczynić.«

W taki to sposób ci szlachetni członkowie ciała dyplomatycznego rozrządzali kwestją między-narodową. Co do kwestji czysto-amerykańskiéj, to jest względem stanów wolnych i niewolniczych, rozstrzygnęli ją oni stanowczo na korzyść niewolnictwa i to w następujący sposób:

»Bylibyśmy, mówili oni, niewiernemi naszéj powinności, niegodnemi naszych walecznych przodków i zdrajcami względem potomności, gdybyśmy pozwolili aby Kuba stała się afrykańską, niby nowym St. Domingiem, z wymordowaniem białych i gdybyśmy jeszcze pozwolili pożarowi rozciągać się do naszych brzegów i zagrażać budowie naszéj Rzeczypospolitéj.«

Ten manifest już ma dwa lata wieku; przytém p. Buchanan był wówczas kandydatem, dziś już dostał się do posady. Potrzeby wyborów są daleko przeważniejsze w Stanach Zjednoczonych niż gdziebądź indziéj, i choćby nowy prezydent przed wyborami wydał tuzin takich manifestów jak w Ostendzie, nic go nie zmusza do wprowadzenia ich w wykonanie po wyborach. (*Jour. des Déb.*)

— Czytamy w *New-York-Herald* z dnia 12 listopada:

Wybór pana Buchanan, jak wiadomo, zostanie ogłoszony urzędownie dopiero w drugą środę miesiąca lutego, kiedy senat w obec połączonych Izb rozliczy głosy wyborców, a jednak już teraz wybierają mu członków jego gabinetu i wskazują zmiany jakie zajść mogą w ciele dyplomatycznem po objęciu rządu przez nowego prezydenta.

Zdaje się z ostatnich depesz otrzymanych z Anglji, że raport pana Covine, naszego konsula w Panama, niepodobał się temu mocarstwu i że bardzo nieprzyjaznem okiem widzianoby zajęcie tego między-morza przez nasze wojsko dla opieki nad naszemi ziomkami, którzy tamtędy drogę odbywają. Dotychczas o ile wiemy, nic jeszcze nie zdecydowano w tym względzie.

Nasz korrespondent z Washington donosi nam, że zapewnie po uspokojeniu się agitacji wyborczéj rząd nasz udzieli odpowiedź na przedstawione mu żądanie extradycji urzędników francuzkiéj kolei północnéj, którzy się dopuścili malwersacji z funduszami tego Towarzystwa.

Żądanie to opiera się na artykule dodatkowym do traktatu 1843 roku, ale artykuł ten waruje tylko extradycję indywiduów które dopuściły się kradzieży gwałtownéj z oderwaniem zamków lub nocnem zakradnięciem się, a tymczasem przestępstwa oskarżonych i aresztowanych w sprawie Towarzystwa kolei północnéj, nie dadzą się w żaden sposób podciągnąć pod żadną z kategorji wymienionych w przytoczonym artykule i powszechnie tu sądzą, że prezydent nie da upoważnienia do zabrania ich do Francji; szczególnie jeśliby zasięgniono zdania jeneralnego proknratora, ale ulega wątpliwości iż życzenia ajentów pana Rothschild nie zostaną spełnione. Proces cywilny znowu został odroczony na ośm dni, ale bardzo być może, że sąd najwyższy sprzyksy sobie te ciągłe odroczenia żądane przez stronę cywilną która nie może przytoczyć żadnego dowodu na poparcie swojéj skargi. (*Jour. des Déb.*)

ANGLJA.

— *Daily News* występuje w obronie lorda John Russell, który jest atakowany przez dzienniki przychylne lordowi Palmerston i przez *Times* który jak się zdaje na to tylko istnieje, żeby codzień rozbijał bożyszcze które wczoraj ulepił.

Sir Charles Napier jest ofiarą którą *Times* wybrał sobie dzisiaj. Nie pojmujemy żeby to można nazwać porażką naszego admirała, że w wyprawie którą dowodził, okazał nieporównaną zimną krew i najwyższy talent. Sir Charles Napier na morzu Baltyckiem ochronił nas od największéj klęski, ocalił wielką flotę; ale że mając jedną na sto szansę powodzenia, nie próbował jéj, mamyż go potępiać i zapominać o jego dawnych usługach i nowych laurach? Na szczęście nie wszyscy tak sądzą jak *Times*. (*Le Nord*).

AUSTRJA.

Wiedeń 26 Listopada. Książe Karol bawarski przybył do Wenecji jednocześnie z marszałkiem Radetzkym. — J. C. Mość w czasie pobytu w Tryeście, ułaskawił wielu więźniów i kazał zaprzestać rozmaitych procesów o obrazę majestatu.

— Od 1 stycznia przyszłego roku szereg naszych wielkich dzienników powiększony zostanie przez zmianę formatu dziennika *Oesterreichischer Volksfreund*, poświęconego specjalnie interesom kościoła katolickiego, a założonego przez Seweryńskie stowarzyszenie. Między wszystkiemi dziennikami austrjackiemi, jedyny tylko *Volksfreund* konsekwentnie prowadził opozycję przeciw zamiarowi wprowadzenia nowego prawa o przemyśle, opartego na zasadzie wolnéj komunikacji i przeciw zniesieniu prawa o lichwie.

— Słychać, że radca państwa baron Salvotti, udaje się do Wenecji aby być przy boku Jego C. Mości w czasie jego pobytu w Lombardji. Baron Salvotti, urodzony w Medjolanie, był długo prezesem senatu w Weronie i jako taki prowadził proces przeciw karbonarom.

— Dziś o godz. 1éj w południe odbyło się nabożeństwo żałobne w katedrze św. Stefana przy zwłokach zmarłego przedwczoraj radcy dworu Józefa barona Hammer Purgstall. Niezmierne mnóstwo znakomitości naukowych i politycznych zgromadziło się w katedrze, aby oddać ostatnią cześć wysoko zasłużonemu weteranowi nauki. Zwłoki jego złożone będą we wsi Weidling, o milę od Wiednia, gdzie już spoczywa zmarła dawniéj jego małżonka. Nieboszczyk był członkiem akademji berlińskiéj i ozdobiony był 16 orderami przez rozmaitych monarchów Europy. (*Neue Pr. Zeit.*).

DANJA.

Czytamy w *Indépendance Belge:* Mamy w téj chwili pod ręką trzy nader ważne dokumenta polityczne tyczące się kwestji która po neuszatelskiéj najżywiéj interesuje Niemcy i którą sejm frankforcki ma się zająć niezwłocznie. Jest to kwestja stosunków Danji z Księztwem Schleswig-Holstein i Lauenburg, a dokumenta o których mówimy, obejmują: 1. Memorandum przesłane dworom Wiednia i Berlina, a w którym gabinet duński usprawiedliwia swoją politykę i zastosowanie nadanéj konstytucji do wszystkich części Danji, nie wyłączając tych które są duńskiego pochodzenia; 2. Odpowiedzi Pruss i Austrji na to przedstawienie.

Te dwa ostanie dokumenta są datowane jeden 23go października, drugi 25go tegoż m., oba utrzymują w obszernych dowodzeniach że rząd duński na mocy pokoju który zakończył wojnę z Szlezwigiem i Holsztynem i na mocy zobowiązań przez tenże rząd przyjętych względem mocarstw niemieckich pośredniczących i poręczających ten pokój, nie miał prawa nadawać Księztwom niemieckim swojéj konstytucji, bez poradzenia się pierwéj reprezentantów tych Księztw. (*Ind. Bel.*)

FRANCJA.

Paryż 26 Listopada. Pierwsze kursa renty 3% były o 35 do 40 c., wyższe od ostatnich notowań wczorajszych i pomimo przedaży jaką wywołało to prędkie poruszenie w górę, kursa nie przestały ciągle się polepszać. Mówiono o bliskiem załatwieniu rozmaitych trudności dyplomatycznych i zwołaniu nowego kongresu do Paryża, ale najbardziéj podparła ufność spekulantów wiadomość, że incasso banku znacznie się podwyższyło od czasu ogłoszenia ostatniego bilansu. Powiększenie to ma wynosić 18 miljonów i to dało niejakie poparcie pogłosce, że bank zamierza przywrócić 75 dni jako termin zaliczeń.

Renta podnosząc się stopniowo, zbliżyła się już do kursu 68,50 i tu powstała żwawa walka chwilowa i zdołano nawet cofnąć do 68,25, ale w ostatnich chwilach giełdy, stałe notowanie wynosiło 68,35.

Kredyt ruchomy trzymał się między 1420 i 1425, akcje kolei bardzo były poszukiwane.

— Wszelkie kwestje polityczne drzemią obecnie, zapewniają tylko że margrabia Antonini opuści Paryż jutro z rana i stanie w Bruxelli w *Hotel de Belle vue*. Margrabia Turgot wyjechał z Paryża wracając na swoją posadę w Madrycie.

— Dziś lub jutro zgromadzą się akcjoniści *Presse*. Nie ma wątpliwości że nowa kombinacja z panem Millaud w miejsce p. Girardin, zostanie w zupełności przyjętą. Mówią że p. Cohen teraźniejszy redaktor dziennika *Pays*, zajmie bardzo wysokie stanowisko nietylko w redakcji ale i w administracji *Presse*.

Mówią że teraźniejszy majątek pana Emila Girardin, wynosi 150,000 fr. dochodu rocznego, nie licząc w to summy 850,000 fr., którą otrzymał za swoją część w dzienniku *Presse*, a która podobno ma wejść zupełnie w osobisty majątek pani Girardin.

— Słychać z niejaką pewnością, że sprawa pani Pescatore zostanie zgodnie załatwioną uznaniem jéj praw jako wdowy zmarłego bankiera.

— Mówią o missji księcia Antichi czy Anticci, dodając że propozycje jakie przywozi z Neapolu, są tak zadawalające, iż nieporozumienie z tym rządem nie długo zostanie zupełnie usunięte. Mówią

nawet że jedna fregata która miała wypłynąć z Tulonu i udać się do Sycylji, otrzymała odwrotny rozkaz.

— Co się tyczy Neuszatelu, żadna zmiana nie zaszła. Możemy tylko sprostować fałszywe wieści krążące o niedelikatném obchodzeniu się z uwięzionemi rojalistami. Nie ma ani słowa prawdy w tych skargach, owszem wszyscy uwięzieni chwalą ludzkość i uprzejmość sądu związkowego. Z pomiędzy 667 uwięzionych w październiku, zatrzymano tylko 28, a reszta po przesłuchaniu została uwolnioną. Podobno nawet z tych 28 wypuszczono znowu ośmiu. Ale ponieważ odwiedziny krewnych były tak częste że opóźniały postęp badań, ograniczono je zatém do dwóch dni w tygodniu. (*Independance Belge*).

— Pomimo niedawnego wyparcia się ze strony rządu francuzkiego opinji wyrażonych w *Constitutionnelu*, dziennik ten nie zniechęca się w swojéj kampanji przeciw prasie angielskiéj. Zauważano że tym razem dziennik ten wystąpił także przeciw prasie austrjackiéj i to bardzo słusznie, bo dzienniki austrjackie najwyraźniéj czynią się echem dzienników londyńskich. Dodać winniśmy że cała prasa francuzka wszystkich bez wyjątku opinji, tak w Paryżu jak departamentach, łączy się do walki rozpoczętéj przez *Constitutionnela* przeciw prasie angielskiéj, jeden tylko *Siécle* i w téj sprawie odosabnia się od swoich kolegów. Jeśli przymierze istnieje jeszcze między dwoma rządami, śmiało powiedzieć można że ono dawno już zerwane zostało między dziennikami dwóch narodów. Jest to także bardzo znaczącym faktem, że publiczność paryzka z największym zapałem przyklaskuje wszystkim przycinkom wymierzonym do anglików w nowym dramacie Alexandra Dumas, pod tytułem: *La Tour St. Jacques la Boucherie.*

W przedmiocie doręczenia paszportów margrabiemu Antonini, należy uczynić uwagę, że według zwyczajów dyplomatycznych, to wręczenie nie zmusza bynajmniéj ministra który je otrzymuje, do opuszczenia koniecznie terytorjum państwa w którém jest uwierzytelniony. Margrabia Antonini zatém mógłby pozostać w Paryżu jak tylu innych neapolitańczyków, którzy pozostaną tu po odjeździe legacji. Doręczenie paszportów, znaczy tylko zerwanie stosunków dyplomatycznych. De facto nie ma już ministra neapolitańskiego w Paryżu. Jeśli margrabia Antonini nie wyjechał jeszcze, to dla tego że chce uregulować swoje osobiste interesa. Mówimy to dla tego, żeby wyjaśnić prawdziwy powód opóźnienia wyjazdu ministra neapolitańskiego, ponieważ możeby starano się nadać temu jakieś znaczenie polityczne nieuzasadnione. Wspomnieliśmy już że margrabia przedaje swoją piwnicę, a żeby dać wyobrażenie o jéj zaletach, dodamy że kiedy wyjeżdżając z Berlina margrabia Antonini przedawał swoje ruchomości, sława jego piwnicy tak była tam ustaloną, że ją sam król całą zakupił. (*Le Nord*).

N I E M C Y.

Sejm Księztwa Anhalt-Bernburg, zakończył swoje prace po zdecydowaniu, co jest rzeczą rzadką w historji zgromadzeń prawodawczych, własnego swego skasowania. Sejm ten przystąpił do ustawy wspólnéj z Księztwem Anhalt Gotha, która usuwa system konstytucyjny i przywraca organizację z epoki przed 1848 r (*Indep. Belge*).

Statystyka gubernji Smoleńskiéj.

(Dokończenie)

(Patrz Ner Kroniki 230.)

Dzieląc ludność gubernji podług stanów, wypadnie, że we wsiach mieszka 1.024,960, w miastach 58,289 ludzi płci obojéj. Rolników jest w téj liczbie 830,405, przemysłowéj ludności 151,460 osób. Reszta idzie na konsumentów, t. j. 81,384 Z tego wypada, że gubernja głównie jest rolniczą. Z pomiędzy miejskich mieszkańców, ²/₃ ludności należy do pięciu dawnych historycznych grodów jako to: Smoleńska, Wiaźmy, Rosławla, Dorohobuża i Białéj, resztę rozdziela się pomiędzy nowe już miasta. Smoleńsk najludniejszy ma 11,000 mieszkańców, inne miasta mają po 6, 5 3 i 2,000. Juchnów i Krasne posiadają ledwo po tysiącu mieszkańców. Obywateli ziemskich jest 15,995 dusz, duchowieństwa także przeszło 15,000, włościan 973,262; dymissjonowanych żołnierzy w gubernji do 14,000, kantonistów do 7,000. Ale do ludności rolniczéj należą właściwie sami włościanie, do których liczą się służba po dworach, żołnierze dymissjonowani, zajmujący się uprawą ziemi w dobrach rządowych, tudzież służba cerkiewna, która także trudni się uprawą (jest ludzi tego rodzaju 7,535), nareszcie niższa, drobna szlachta, która obok swoich włościan pracuje na roli. Szlachty najdrobniejszéj znowu, która niemając żadnego poddanego, sama uprawia rolę, narachuje się w różnych powiatach do 2.000. Zabytek to widocznie dawnych jeszcze czasów polskich. P. Sołowjew o téj szlachcie przywodzi następną uwagę b. gubernatora Chmielnickiego: »W Rosławskim powiecie, mówi on, jest do tysiąca szlachty, która nie ma swoich włościan i nie służy; jak drzewo przyrosła owa szlachta do ziemi i stała się nieruchomą Są to potomkowie rodzin polskich i litewskich, które się tutaj przesiedliły jeszcze za czasów Zygmuntowskich. Ta szlachta, do któréj należy ziemi 4,167 diesiatin, stanowi całe wsie; pozbawiona wszelkiego ukształcenia, zamieniła oddawna miecz przodków na pług, straciła swoje szlachectwo i zbliżyła się zupełnie do włościan.« — »Rząd, kończy daléj już pan Sołowjew, zwrócił uwagę swoją na tych biednych ludzi i gubernja Smoleńska rachuje się do liczby tych, z których postanowiono usuwać drobną szlachtę i przenosić ją na lepiéj uposażone miejsca do gubernji Samarskiéj lub Tobolskiéj. Rozdają tym biedakom w miejscu ich nowego pobytu po 60 diesiatin ziemi. Co do włościan, dzielą się: na rządowych, których jest 197,999 dusz opłacających podatki, na włościan moskiewskiego towarzystwa dobroczynności, których jest 1537 dusz, i nakoniec są włościanie prywatnych właścicieli; tych ostatnich najwięcéj, bo 716,919 dusz. Pan Sołowjew spisując te rzeczy, wykrywa fakta nieznane, nowe i dla historji i dla statystyki. Przywiedziem jeden. W liczbie poddanych (kriepostnych) jest 173 ludzi, należących do mieszczan smoleńskich; mieszkają też blizko saméj stolicy gubernji. Uderza ta okoliczność, bo w Rossji mieszczanin nie może mieć poddanych; jeden tylko *dworzanin*, to jest po naszemu szlachcic, może i ziemię i ludzi do niéj przywiązanych posiadać. Ale pan Sołowjew objaśnia zaraz ten fakt — i to zabytek polski. Zygmunt III i Władysław IV żeby na swoją stronę przeciągnąć mieszczan smoleńskich, nadali części miastu, częścią zaś na podział mieszczanom, pewne ziemie z włościanami. Te przywileje zatwierdzili potem mieszczanom Monarchowie z domu Cesarskiego Romanowych i pozwolili im kupować włościan nietylko jednym od drugich, ale i od obywateli ziemskich, ale z warunkiem, żeby nie kupowali przytem ziemi i nie całemi wsiami. Stan taki rzeczy trwał do roku 1836. Mieszczanie i kupcy smoleńscy zostawieni byli wtenczas dożywociem przy poddanych swoich, ale po ich śmierci skarb zapłacał prawa właściciel.

Zrobimy przy téj okoliczności od siebie uwagę. Fakt to oryginalny w dziejach cywilizacji polskiéj, nadawanie miastom praw szlacheckich w tak głębokiéj Rusi; rzecz ta uchodziła niegdyś na pograniczu, w kraju, który Rzplta zawsze uważała za straconą pikietę, ale nie uchodziła w saméj Polsce, gdzieby szlachta mocno się dąsała o takie pomięszanie praw i swobód.

Wracając do różnicy dwóch narodowości, pan Sołowjew znajduje ją wszędzie, nietylko pod względem umysłowym, ale i pod fizycznym. Wzrost, siła, zdrowie, żywość w ruchach, piękniejszy typ mężczyzn i kobiet — są to cechy narodowości wielkorossyjskiéj; przeciwnie na zachodzie, wzrost mały, co ratuje włościan od naboru rekruckiego, powierzchowność zdradza wewnętrzne cierpienie, ruchy niezgrabne, we wszystkiem widać niezgrabność i niedołęztwo. Objaśnia się ta różnica w części pochodzeniem, w części sposobem życia i zamożnością włościan.

Statystyka szkolna doskonale dopełnia obrazu. Szkoły ludowe zakładać tutaj zaczęto od r. 1838. W lat czternaście potem było ich wszystkich 103, to jest w dobrach prywatnych 81 i w rządowych 22. Uczą w nich czytać, pisać, katechizmu, historji świętéj i czterech zadań arytmetyki. Dzieci uczących się w tych szkołach było w roku 1850 z pomiędzy włościan dóbr prywatnych 1,387, z dóbr rządowych 943. Stosunek uczących się do całéj ludności włościańskiéj, był jak 1 do 420, jednakże uderzała nierówność tego stosunku, kiedy się zwróciło uwagę na części składowe ludności; na 556 dusz poddanych prywatnych i na 217 tylko rządowych, jedno dziecko chodziło do szkoły. Z tego wypada, że dwa razy więcéj czują potrzebę światła włościanie rządowi. Nikt tutaj jednak nie tamuje oświaty, przeto postęp jéj powolny przypisać tylko należy przesądowi. Rząd więc od r. 1844 zaprowadził w gubernji Smoleńskiéj systemat *katechizmowego* wykształcenia. Rządcy parafji mają obowiązek uczyć lud sobie podległy rozmową o zasadach wiary i powinnościach człowieka. Główny nadzór nad tą nauką powierzono osobnemu komitetowi, w którym prezydu je inspektor seminarjum. Taka nauka w r. 1852 odbywała się w 82 parafjach. Ale tutaj cała trudność w nauczycielach; władza prędko się przekonała, że i w owych 82 parafjach szła nauka ciężko. Jest nadzieja, że dopiero w następnem pokoleniu owa elementarna nauka owoc należyty przyniesie. I tutaj również na jaśnię wychodzi owa różnica dwóch narodowości. Wielkorossjanin więcéj ma rozwinięte władze umysłowe, bywał tu i owdzie, domyślny, zręczny, za wszystko się weźmie z ochotą i pojmie rzecz którą mu wytłómaczą; nieprędko go można oszukać, prędzéj on sam oszuka; obrażać się niepozwoli; śmiały jest i nastawający. Białorusin zaś czy pracuje na szossach, czy przy kolei żelaznéj, czy w domu, niczego się nie nauczy; jeżeli się bierze kiedy do rzemiosła, wyroby jego mało są warte; przysłowiowa jest włościan tych niepojętność: często napotkać się zdarzy takiego chłopa, który nie umie nawet rachować. Cierpliwy, z tchórzostwa tak nielogiczny, że i w rozmowie i w życiu wciąż sobie zaprzecza.

Osad w gubernji wszystkich jest 11,746, w téj liczbie rządowych 2,083, ziemskich 9,663. Ale jeżeli weźmie się na uwagę, że tutaj, a mianowicie w powiatach białoruskich, cerkwie i przy nich domy mieszkalne, zwykle daleko znajdują się od wiosek i oddzielnie też obywatele ziemscy budują sobie dworce i mieszkania, liczbę tych osad podnieść będzie można do 15,500. Parafji św gubernji jest 720, więc średnią liczbą na jednę przypada 15 osad. Właściciели ziemskich 5,619, więc na każdego przypadają dwie wioski. Wsie małe, na każdą średnią liczbę rachować można dusz 38, czyli mniéj więcéj 10 chałup. Wsi wielkich jak na Ukrainie, a nawet takich, w którychby ludność wynosiła sto dusz, nie ma wcale; są za to osady złożone z trzech, z dwóch chałup, a czasem z jednego tylko dworu właściciela. Tylko w czterech powiatach pogranicznych z Wielko-rossją wsie są większe i w ogóle narodowość wielkorossyjska więcéj się zbiera w kupę, a w dobrach rządowych znowu ludniéj jak w prywatnych. Wyjąwszy lasy i miejskie grunta, na milę kwadratową wypada po 12 do 15 wsi. Wioski dla rolnictwa doskonale się podzieliły, każda ma obok siebie zaraz swoje ziemie. Ceny dóbr smoleńskich zależą głównie od ludności i są do niéj w prostym stosunku. Jednakże średnia cena waha się pomiędzy 150 a 200 rsr. za duszę.

Wypisaliśmy kilka, kilkanaście faktów z ciekawéj książki pana Sołowjewa. A faktów tych taka ogromna tam massa; cyfr nauczających, porównań, taka ogromna tam liczba. Powtarzamy (nie nasze to wprawdzie zdanie, ale recenzentów rossyjskich, z których czerpiemy naszą wiadomość), że dzieło pana Sołowjewa służyć może za wzór dla wszystkich innych opisów statystycznych; autor bowiem rozszerzył, że tak powiemy, naukę, i wiele, wiele w niéj zamknął. Ekonomja polityczna kraju, dużo mu będzie winna. Wybieraliśmy z książki te fakta, które nam się wydały ciekawe, które miały więcéj związek z historją kraju i w ogóle z jego pamiątkami, alebyśmy radzi, żeby dzieło pana Sołowjewa inni jeszcze, specjalni, fachowi ludzie przeglądali, a znaleźliby w niem pewnie inne fakta i inneby z niego porobili wyjątki. Kiedy dzisiaj kwestja włościańska tak żywo zajmuje umysły, ciekawą możeby dla ziemian naszych była wiadomość, jakie też ciężary obowiązują włościan smoleńskich względem panów i względem skarbu; ciekawe pewnie te ściśle miejscowe szczegóły o pańszczyźnie, o uprawianiu *wierci*, o *starzyźnie* i t. d. Ciekaweby może były fakta o tem, ile np. utrzymanie pojedynczego włościanina kosztuje na rok w owych stronach i znowu ile kosztuje utrzymanie rodziny. Interessujące naturalnie byłyby te podziały włościan jakie tam exystują, a jest ich wiele; zająłaby może naszych czytelników statystyka nieurodzajów gubernji, statystyka różnych gałęzi przemysłu, statystyka gospodarstwa i t. d. Ale nie bierzem się do przeglądu tych rzeczy, zostawiając podobne prace dla ludzi specjalniejszych. Wielka szkoda, że »Opisanie lasów« Połujańskiego, wyszło przed książką pana Sołowjewa; obraz gubernji Smoleńskiéj w tem dziele byłby prawdziwszy, daty byłyby urzędowe. Pamiątek tam w ogóle dużo. Na ziemi smoleńskiéj dużo historycznych miejsc, ale najhistoryczniejsza, najważniejsza może jak dla nas pamiątka, jest wieś Andruszowo, sławna pokojem roku 1667. W smoleńskiéj ziemi też siedlisko ro-

dzin, które i w polskiéj i w Rossyjskiéj historji coś znaczą; na téj ziemi są Chrapowiccy, Potemkinowie, książęta Druccy Sokolińscy, Wonlar Larscy i t. d. Marszałek szlachty gubernji Smoleńskiéj, książe Michał Drucki Sokoliński, w tych dniach mianowany został gubernatorem wołyńskim. Warto więc i historyczne téj ziemi zbierać pamiątki; zbierał je zmarły w r. b. jenerał Bez-Korniłowicz, ale dzieła jego wiele jednak nie dostaje.

Oryginalny tytuł książki Sołowjewa jest: »Sielsko-choziajstwiennaja statistika Smolenskoj gubernji.« Dzieło zawiera 30 przeszło arkuszy druku, wydanie bardzo piękne i staranne.

Dnia 23 listopada 1856 roku.

Julian Bartoszewicz.

LISTY ZE SZLĄZKA I O SZLĄZKU

Napisał Fr. *Nadmeński.*

VI.

W poprzednim liście mówiłem o handlu szląskim, teraz pomówmy cokolwiek o *stosunkach robotniczych* naszéj prowincji.

Od czasu wcielenia Szlązka do Pruss, handel nasz wywozowy i przewozowy walczył z żywiołami wielce nieprzyjaznymi. W stanie stosunków z krajami zamorskiemi, skutki nieuznania rządu hiszpańskiego przez Prussy, i inne okoliczności, wszystko to razem wzięte jak najszkodliwiéj wpływało na ruch handlowy i na fabryki sukna i płótna krajowe, które dawniéj nadzwyczaj kwitnęły. Z drugiéj strony coraz bardziéj rozrastający się systemat machin, robotnika przemienił w prostego najemnika kapitalistów przemysłowych, gdy dawniéj robotnik czując się przy siłach, łączył się z drugimi, a wystarawszy się o dostateczne zasoby, używał machin na swoją korzyść.

Wyroby sukna i płótna w Szlązku nie ustały, ale dziś nie wychodzą z małéj izdebki robotnika, lecz z okazałego gmachu fabrycznego. Machiny stały się potęgą niejako uniwersalną, samobytny dotąd majster, przemienił się w najemnika, który zarabia tyle, że może wyżyć, ale pozbawiony jest własnego zakątka.

Inaczéj rzeczy się mają co do płótna. Obok fabryk, najdoskonalszemi opatrzonych machinami, istnieje jeszcze massa tkaczów i przędzarzy; ci pracują dzień i noc w pocie czoła, odmawiają sobie pierwszych do życia potrzeb, a skutkiem tego po większéj części wyglądają jak trupy chodzące, jednak nie potrafią konkurować z zakładami opierającemi się na kapitale. Biedny robotnik z możnym fabrykantem, który jedynym jest jego nabywcą i niby panem, żyje w ustawicznéj wojnie, narzekając, że kosztem ubóstwa pan jego wzbogaca się. Strona przeciwna nawzajem użala się, że oszukaństwo stało się drugą naturą robotnika, dowodzi, że litością ruszona, przyjmuje towary, co nieraz całe lata spoczywają na składzie; tak więc przez nieuczciwość rękodzielnika traci fabrykant znaczne summy. Sprzeczki tu nie kończą się, a niechęć i nienawiść coraz bardziéj się wzmaga. Mimo to, w istocie niepodobna nakłonić do innego zatrudnienia ludzi, którzy uważają ukrzywdzenie możnych za słuszną zemstę. Od młodości przyzwyczajeni do ciągłego siedzenia, a to jeszcze zgarbionego, tak przywykli do roboty, lichy zysk tylko przynoszącéj, że groźbą, gwałtem jedynie odciągać ich można od niéj. Tego ostatniego środka używał pewien hrabia w górach, który miał dość wytrwałości, aby przezwyciężyć przesądy, a wzbudzić w gminie tym, wynędzniałym i schorzałym, zamiłowanie do ruchu, do życia pod gołém niebem. Rząd inną drogą do tego samego dążył celu, t. j. do poprawienia losu wyrobników. Aby wraz z dawnym trybem usunąć i kołowrotki, wielce niedogodne, założył przędzalnie, uczył uprawy lnu, zaprowadził stosowniejsze narzędzia, a chętnych do postępu wynagradzał pieniężnie; ale mimo wyraźnéj korzyści, syn zębami trzymał się tego, co ojciec uważał za dobre, a głód chyba lub ostatnia nędza nakłonić go potrafiły do odstąpienia. Niedawno z Regencji do gór wyprawiony delegowany, dostatecznie przekonał się o nędzy tam powszechnie panującéj, ale zarazem i o niechęci, o uporze przeciwko wszelkiéj nowości. Z drugiéj strony gór, ta sama jak widać sprawa, bo jak nam donoszą, towarzystwo morawsko-szlązkie stano wczo sprzeciwia się dalszemu założeniu szkół przędzenia, utrzymując, że przędza z ręki w żaden sposób zarówno iść nie może z przędzą z machiny, a że silnie popierać trzeba rozpowszechnienie machin, gdyż za ich pomocą jedynie przemysł krajowy zarówno iść może z zagranicznym.

Z fabryk sukna, Szlązk już nie wiele posiada, a z dawnéj świetności téj gałęzi przemysłu, ani śladu już nie ma. Najznakomitszy zakład tego rodzaju jest w Lignicy; w Goldbergu, który niegdyś był głównem siedliskiem sukiennictwa, istnieją obecnie trzy tylko fabryki, a w Trzekienicach jedna, która dostarcza głównie sukna dla wojskowych. Więcéj pod tym względem ruchu pokazuje się w łużyckim kraju, osobliwie w Gorzelcu i w Krośnie, gdzie oprócz droższych i cieńszych gatunków, fabrykują Bukskiny i towary w deseniach.

Wyrobników płótna szukać trzeba w górach olbrzymich Sowich i Kladzkich. Rej wodzi tu zakład p. Kramsta w Frejburgu, inne znajdują się w Langenbielau, Peterswaldau, Wüste Wallersdorf i Wüste Giersdorf.

Mocnoby się mylił, ktoby sądził, że do tamtych stron przybywa rąk do pracy; przeciwnie, kto może wynosi się do kraju łużyckiego, spodziewając się, że tam z daleko lepszym spotka się zarobkiem.

Przyczyny coraz bardziéj upadającéj fabrykacji płótna szukać wypada w braku dostatecznego i korzystnego odbytu, a skutkiem tego, groźnie u nas wzrasta proletarjat. Jeśli gdziekolwiek, to u nas najbardziéj trzeba dać popęd innym zatrudnieniom, które więcéj obiecują zarobku. Rządowi wypada oddać słuszność, że i tu czynnym dopomagał sposobem. Wspiera silnie hodowanie jedwabników, a założył fabryki koronek na rodzaj belgijskich, tudzież fabryki zegarów, kobierców, ozdobnych wyrobów z gliny, ze słomy i pantofli. W nich nietylko dorosły znajduje robotę, ale i dzieci wszelkiego wieku i usposobienia.

Wyrabianie papieru podnosiło się w miarę tego jak szara bibuła przemieniła się na piękny, biały towar. Liczba fabryk na prowincji nie wielka, a okoliczność, że mało zbierają u nas galganów jest przyczyną, że dotąd musimy o zaspokojenie potrzeb naszych uciekać się do zagranicy.

Ogrodnictwo widocznie dźwiga się do góry, a nietylko drzewa owocowe, krzewy i nasiona szlązkie w sąsiednich krajach chętnie kupują, ale i ananasy nasze idą aż do Rossji.

Fortepjanów z mechaniką angielską lub niemiecką, często, choć bardzo niesłusznie opatrzonych imieniem jakiegoś majstra sławnego, tyle u nas poszukują, co i mebli, które pod względem wykwintności i taniości nic nie zostawiają do życzenia. We Wrocławiu i w Gorzelcu budują wagony i machiny, a kamieniarze zaopatrzeni w śliczny materjał; teraz dość często odbierają obstalunki z zagranicy. Wapno hydrauliczne, kamienie ogniotrwałe (chamott) i nawozy sztuczne, również już są przedmiotami handlu i wywozu.

Ale to wszystko fraszką jest w porównaniu z tém, co się dzieje na górnym Szlązku; tam jest w téj chwili zbiegowisko ogromnych kapitałów, a nadzieja wielkich zysków. Towarzystwo zależne od »Vieille Montagne« wydobywa cynk; drugie, pod nazwiskiem »Vulcan« szuka rudy, a przerabia ją na żelazo; trzecie, pod godłem bogini mądrości, zajmuje się wszystkiem, co znajduje się na ziemi i pod nią. Zakłady prywatne obecnie w niczém nie ustępują rządowym, w niektórych przedmiotach przeskoczyły je nawet.

W miarę jak ziemia otwiera skarby swoje, mnożą się i koleje. Zaledwie odkryto jakie łoże węgla lub kruszcu, a już zakładają do niego szyny; z początku konie, niedługo zaś potem pociągi wywożą płody podziemne do głównych składów. Mappa prowincji wygląda jak siatka, bo na wszystkie strony przerznięta jest kolejami, a gdzie jeszcze oczka brakuje, tam spekulacja wnet przychodzi w pomoc.

O ile drogi na lądzie są doskonałe, a przeprawa na nich szybka, o tyle wodne są niedokładne, nędzne nawet. Koryto głównéj rzeki prowincji do téj chwili jesze nie uregulowane, a żegluga często, a czasem na długi czas przerwana. Spekulacja od wielu lat tak zajęta lądem, że czasu nie miała pomyśléć o wodzie, a jednak i tam znalazłoby się pole do korzystnego umieszczenia kapitałów.

Przemysł w wielkich rozmiarach tak w górnym Szlązku, jak i we Wrocławiu olbrzymio podnosi się; codzień słychać o nowych fabrykach, o założeniu nowych zakładów, a mimo tego dawne tak są zatrudnione, że wystarczyć nie mogą wszystkim żądaniom. Gdzie spojrzéć, wszędzie para, machiny walczą z ręczną robotą, którą coraz więcéj zastępują, a skutkiem tego, mały rzemieślnik z każdym dniem bardziéj ubożeje. Spekulacja miesza się do wszystkiego: już i piekarzom wojnę wypowiedziała, założywszy wielką piekarnię na akcjach, a dostarczając dobrego, pożywnego chleba za mierną cenę. Szewcy wprawdzie podwyższyli cenę wyrobów swoich, ale kto wié, czy i dla nich nie grozi konkurrencja. Górnictwo we wszystkich gałęziach swoich, wyrabianie machin i budowanie kamienic, oto co teraz przedewszystkiem poplaca na Szlązku. Niech to jednak nikogo nie nęci, żeby do nas przybywał. Jeśli z jednéj strony zarobek jest znaczny, to z drugiéj, pierwsze potrzeby bardzo drogie, a zatem zysk nie wielki. Najprędzéj byśmy radzi rolnikowi, szczególnie w górnym Szlązku, bo chłop tamtejszy woli furmanką bawić się i przepić zarobek, niż grzebać w ziemi. Dziwna to rzecz, bo gorny szlązak, Słowianin z pochodzenia, powinien mieć zamiłowanie do roli. Ale nie; przekłada udać się do hut, gdzie z powodu, że jest pojętny i pracowity, chętnie go zawsze przyjmują, chętniéj daleko jak Niemca.

W dolnym Szlązku zbywa głównie na nowych sposobach zarobkowania za pomocą ręcznéj roboty. W całéj prowincji niższa klassa mieszkańców — tak robotnicy jak i rolnicy — oznacza się brakiem chęci do postępu w dziedzinie technicznéj, pociągu do czynności po za obrębem zwyczajnéj, wydeptanéj leżącéj. Jest w tych ludziach pewien rodzaj obojętności, gnuśności nawet, im wielce dogodnéj na pozór, ale trzymającéj ich zarazem w stanie nieprzerwanéj nędzy, ustawicznego niedostatku. Z tym głównym ich nieprzyjacielem trzeba walczyć, chcąc wyrządzić im prawdziwą i wielką przysługę.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Ostrowski tajny radca, marszałek szlachty gubernji Płockiéj z Czajek, *Czetwertyńska* Kazimiera księżna z gub. Wołyńskiéj nr 490j1, *Baczyński* Walerjan obyw. z Krzesimowa nr 1820, *Kosobudzki* Edw. ob. z Budynka nr 556, *Kalinowski* Klaudjusz ob. z Wilna nr 625, *Małkowscy* Józef i Aleks: ob. z Szygi nr 500, *Otocki* Leon ob. z Miedzechowa nr 584, *Połudzińscy* Sergjusz radca dworu i Michał radca hono. z Moskwy nr 570, *Zienkiewicz* Wład. urzęd. z Wilna nr 625, *Drucki Lubecki* Alex. książę z Paryża nr 613.

—

WYJECHALI z WARSZAWY.

Abramowicz jenerał-lejtnant administrator księstwa Łowickiego do Granicy, książę *Bagration* półkownik, fligel-adjutant JEGO CESARSKIEJ MOŚCI do Petersburga, *Bukowski* porucznik do Dynaburga, *Bzowski* Józef ob. do Nieszkowa, *Czarnecki* Mieczys. ob. do Boisk, *Dowgiełło* Melchior ob. do Staszewa, *Kuszlowie* Teod. ob. do Hulidowa i Ign. dym. porucz. do Niwisk, *Miłosz* Władys. ob. do Cesarstwa, *Niemcewicz* Jan Ursyn ob. do Brześcia Lit., *Rostworowski* Joachim ob. do Lesznowoli, *Sapieha* Ksawery książę do Sawałk, *Wietogłowski* Aleks. sędzia pokoju do Błizina, *de Sailhas Tournemire* hr. do Włoch, *Skrzyńska* Julja ob. do Krakowa.

TEATR WIELKI. Dziś na żądanie: Część opery *Norma.*—1szy akt baletu *Katarzyna.* — *Dwaj bracia.* — *Wesele w Ojcowie.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Floryna.* — *Zięć pana Poirier.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 35ty.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 Listopada (1 Grudnia) 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*